

„Czerwone Koszary” a kwestia Oleśnicy

„Jak cię widzą, tak cię piszą” – „Znaczenie tego przysłowia mówi nam o tym, że ludzie oceniają nas po wyglądzie zewnętrznym, co znaczy, iż estetyka, styl, schludność twojego ubrania oraz higiena osobista, fryzura, kolor skóry jest naszą wizytówką i to ocenią inni w pierwszym kontakcie.”

Wiele lat temu, gdy obwodnicy nie było, może wówczas, gdy w Oleśnicy stacjonował 1 Pułk Samochodowy, przejeżdżający przez Oleśnicę widzieli pełne życia budynki koszar, prawdopodobnie albo rozbudowane, albo przebudowane w 1900 r. według projektu niemieckiego architekta, urodzonego w Kolonii, Augusta Menken’a (1858 – 1903). Jego dziełem były projekty m.in. kościołów w Gdańsku, Obornikach, Koblencji i koszary w Fuldzie. Koszary w Fuldzie istnieją do dzisiaj, a ich



estetyka i zachęcający widok, jakże odległe są od wizerunku ich siostrzanych obiektów stojących dzisiaj w Oleśnicy przy ul. Wojska Polskiego. O ironio. Świetność oleśnickiego kompleksu koszarowego niestety zapisana jest już tylko na kartach historii. Pewnie można ją zobaczyć na zdjęciach oficerów i żołnierzy, którzy czas swojej służby wojskowej przeżyli w jednostce wojsk lądowych w Oleśnicy. Można też sięgnąć dalej w przeszłość i zobaczyć jak przybysze z różnych stron



Europy, wysyłali pozdrowienia z Oleśnicy na pocztówkach, prezentujących piękno oleśnickiego garnizonu. Współcześnie pocztówka z „Czerwonymi Koszarami” może raczej, w najlepszym razie, być odbierana jako kiepski żart, albo ostrzeżenie przed tą miejscowością.

Szkoda, że w ostatnim 20-leciu oleśnicka samorządność nie sprzyjała całemu kompleksowi „Czerwonych Koszar”. Tak, zaraz przedstawiciele samorządności, albo ich sprzymierzeńcy zawołają jednogłośnie o przynależeniu obiektów do Agencji Mienia Wojskowego i o wykupieniu części przez prywatnych przedsiębiorców. I w ten sposób samorządowcy z burmistrzem na czele byli zwolnieni z wszelkiego dbania o wizerunek miasta od tej, najbardziej widocznej, strony. Przyzwalanie na dewastację i zaniechanie jakichkolwiek (chyba, że było ich bardzo wiele) działań, mających na celu

ratowanie obiektów – jest grzechem wobec historii miasta i społeczeństwa. Może oponenci moi krzykną: „A cóż mogliśmy zrobić?”

Prawdę pisząc, ktoś kto nic nie zrobił i takie pytania zadaje – jest beznadziejnym menedżerem i gospodarzem miasta.

Całkiem możliwe, że taki przedsiębiorczy, hipotetyczny menedżer zadałby kilka pytań. Pytania z pewnością dotyczyłyby historii tych obiektów i zastanowiłby się, czy czasami nie pokusić się na zorganizowanie Międzynarodowego Centrum Dragonów. Dlaczego? Pewnie sięgnąłby do miłośników tej wojskowej formacji, rozsiansych po świecie z zaproszeniem do wspólnego tworzenia takiego centrum. Zaprosiłby ich z Austrii, Niemiec, a może i Rosji, by wspólnie organizować takie wielofunkcyjne centrum. Z pewnością dla celów wielonarodowego centrum udałoby się sięgnąć po środki pomocowe – różne. Może raptem okazałoby się, że w tym mogłaby zafunkcjonować mała przedsiębiorczość – projektowanie i szycie uniformów z epoki. Znam przykład przedsiębiorcy polskiego dobrze zarabiającego na produkcji starych, wojskowych hełmów, nakryć głowy. Jak mała przedsiębiorczość, to pewnie utworzono by oleśnickie centrum rozwoju przedsiębiorczości młodzieży. Bo obok szkoła. Jak takie centrum, to dlaczego nie wspólna edukacja kierownicza z młodzieżą, reprezentującą inne kraje? To kolejne środki unijne na ten szczytny cel. Skoro to by zaistniało, to z pewnością mieszkańcy z sąsiedniego bloku mieliby stałe miejsce pracy. Jeżeli by pojawiali się



przybysze, to zapewne dla nich otworzono by hotel „Koszarowy”. Ot, jak w pewnej miejscowości w Polsce.

„Ale, ponownie oponenci, przecież AMW by nam nie oddała, a na kupno nas nie było i nie jest stać.” Gdzieś w Polsce, ot chociażby w Zgorzelcu, Brzegu, Szczecinku i na Podlasiu jedni mieli argumenty społeczne, a inni przedsiębiorców, gotowe programy, dzięki dobrym prawnikom i prężnym działom lokalnej promocji, gdzie zatrudnieni byli zawodowi marketingowcy, potrafiący sięgnąć po skuteczne argumenty.

Nasuwa się retoryczne pytanie, odnoszące się do wstępu – ileż zyskałaby Oleśnica, gdyby jej postrzeżenie nie było odpychające? O ile łatwiejsze i skuteczniejsze byłyby starania o inwestorów. Czyż koło takiego prężnego ośrodka nie rozwijałaby się mała, średnia przedsiębiorczość?



Dlaczego nikogo nie dziwił fakt postarania się i wydania blisko miliona złotych na budynek schowany gdzieś na zapleczu Oleśnicy? A zabrakło determinacji, pomysłów, by ratować wizerunek miasta? Dlaczego przedstawiciel oleśnickiego samorządu wielką determinacją prezentuje w listach do PKP i GDDKiA, a zabrakło jej tu? Może jestem w błędzie? Może było wiele monitów i nacisków na złego, dewastującego właściciela, a potem pertraktacje z urzędem finansowym i AMW? Może istnieją projekty i dział promocji miasta czynił wszelkie starania w kraju i poza jego granicami, by stworzyć projekty mogące ożywić „Czerwone Koszary” z korzyścią dla mieszkańców Oleśnicy?

Krzysztof Kowalski